



ZWROTNICA

PISMO PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH

ROK I

Warszawa, grudzień 1943 roku

№ 4

Do ludności ziem granicznych

Koniec wojny zbliża się. Armie niemieckie w swym odrocie są coraz bliżej naszych granic. W ślad za nimi posuwa się armia rosyjska. Trudno przewidzieć, jaki dalszy obrót przybierze walka na wschodzie, nie jest jednak wykluczone, iż armia sowiecka w niedługim czasie może przekroczyć nasze granice i znaleźć się na terenach naszych województw wschodnich.

Na terenach tych od wielu wieków Polacy współżyli z Ukraincami, Białorusinami i Litwinami, którzy korzystali z równych praw i swobód i którym nadal Rzeczpospolita Polska gwarantuje pełnię swobód i praw do rozwoju kulturalnego, społecznego i gospodarczego.

W chwili, gdy wojna przeniesie się na nasze ziemie, przed obywatelami Rzplitej staną nowe, ciężkie i twarde obowiązki. Od wykonania ich w poważnej mierze zależy polskość i przyszłość naszych Ziem Wschodnich.

Cofająca się armia niemiecka w swym odrocie niszczy w bezwzględny sposób opuszczane tereny: wywozi ludność, rabuje mienie i dobytek, dewastuje majątek społeczny, a niejednokrotnie pali całe i wsie i miasta.

Jako pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej wzywam wszystkich obywateli, by nie poddając się panice, wytrwali na swych posterunkach i nie porzucali swych rodzinnych wsi i miast.

Wszyscy obywatele Rzeczypospolitej mają obowiązek nie tylko chronić od grabieży i pożarów swe domy i swój dobytek, lecz również rozłożyć opiekę nad wszystkimi gmachami, instalacjami i urządzeniami publicznymi, które są niezbędne dla normalnego życia ludności.

Zachodzi również obawa, iż cofające się wojska niemieckie zechcą zagarnąć naszą młodzież, celem wysłania jej do robót przymusowych w Niemczech, bądź też wcielenia w szeregi armii niemieckiej. Obowiązkiem wszystkich zdolnych do noszenia broni, jest chronić się przed tymi zakusami, przez trzymanie się zdaleka od szlaków odwrotu armii niemieckiej i chowanie się w lasach.

Wobec wkraczających wojsk sowieckich, obywatele Rzeczypospolitej winni zająć godne i poprawne stanowisko, pomnąc, iż są to sprzymierzeńcy naszych wielkich Aliantów w walce z Niemcami.

Na każdym, choćby najmniejszym skrawku naszych Ziemi Wschodnich, opuszczonym przez wojska niemieckie, Polacy, jako odwieczni współgospodarze tych ziem, wiani, aż do czasu podjęcia władzy przez prawowite organy Państwa Polskiego, roztoczyć opiekę nad całym majątkiem narodowym oraz usunąć wszelkie naleciałości okupacji niemieckiej.

Być może, iż przejściowo w tej wojnie rozdzielą nas linia frontu. Niema jednak takiej siły na świecie, która by na trwałe mogła rozdzielić i rozkawałkować Naród Polski. Konieczność wojskowego pokonania Niemiec, do czego wszyscy wspólnie dążymy, może sprawić, iż na ziemiach naszych mogą się znaleźć armie sowieckie. Pamiętajcie jednak, iż stale nad Wami czuwać będą Władze Polskie, a za Wami stoi cały Naród Polski.

Koniec wojny już bliski, i choć ostatnia jej faza może być dla Narodu Polskiego bardzo ciężka — ostateczne zwycięstwo jest pewne. Polska w tej wojnie pierwsza stawiła opór germańskiemu najeźdźcy. Nieugięta postawa Kraju, który piąty rok krwawo i nieustannie walczy z okupantem, bitność naszych wojsk, walczących u boku Aliantów, działalność naszego Rządu — zyskały powszechne uznanie. To też z wojny tej Polska wyjść musi niepodzielna i wielka.

Wzywam wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, by w tej nowej, ciężkiej próbie, gdy wojna znów zbliża się do naszych granic, każdy do końca spełnił swój obowiązek wobec Ojczyzny.

Pełnomocnik na Kraj Rządu Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, dnia 15 listopada 1943 r.

Bolszewicy przed granicami Polski

Po zajęciu przez wojska sowieckie Kijowa, front rosyjsko-niemiecki przesunął się o tyle na zachód, że dotarcie armii bolszewickiej do granic Polski stało się zagadnieniem już zupełnie realnym. W połowie listopada bolszewicy znaleźli się w prawie bezpośrednim sąsiedztwie terenów państwa polskiego. Nie jest wykluczone, że w niedługim stosunkowo czasie ziemie polskie staną się ponownie widownią działań wojennych.

Wytworzona sytuacja stawia nas wszystkich wobec problemów, który jest wprawdzie aktualny już od września 1939, lecz obecnie nabiera szczególnie wyrazistych i konkretnych form. Jest to problem dwu frontów polskich.

W tej sprawie określiliśmy już dawno nasze stanowisko w sposób wyraźny i niedwuznaczny, przeciwstawiając się w okresie „przyjaźni” polsko sowieckiej — sugestiom, jakoby polityka polska mogła utrzymywać tylko jeden front i za tę cenę musiała szukać porozumienia na odcińku rosyjskim. Nie przecząc, że tego rodzaju rozwiązanie byłoby pomysłem, trzeba jednak równocześnie powiedzieć, że nie posiada ono już od dawna żadnych, najmniejszych warunków powodzenia i jest wskutek tego całkowicie nierealne.

Podwójny front jest dla Polski koniecznością, którą musimy wliczyć w nasze wszystkie obliczenia polityczne, jeżeli chcemy utrzymać się, jako państwo niezależne.

Właśnie stajemy przed realną możliwością opanowania części, czy całości ziem polskich przez wojska rosyjskie. Nie należy przeczyć, że fakt ten pociągnąłby dla sprawy polskiej daleko idące następstwa i w dużym stopniu komplikowałby nasze położenie w obecnej wojnie.

Okupacja niemiecka — przy całym jej okrucieństwie i barbarzyństwie — gwarantuje nam do tej pory sytuację o tyle jasno, że w chwili klęski niemieckiej, która dzisiaj jest już nieuchronną, Niemców usu niemy bez większych trudności z Kraju i przywrócimy w nim stan normalny.

Okupacja sowiecka pociągnęłaby za sobą inne konsekwencje. Klęska niemiecka nie będzie wówczas oznaczała uwolnienie Kraju od obcych i wrogich sił. Rosja, która jest sprzymierzeńcem Anglii i Ameryki, będzie znajdowała się na naszym obszarze i zechce tu realizować swoje plany. Streszczać się one będą w utworzeniu z Polski jeszcze jednej republiki sowieckiej i włączenie jej w granice ZSRR. Co najmniej zaś Rosja zechce anektować — zgodnie ze swoimi bezczelnymi i nieuzasadnionymi pretensjami — połowę Polski po Bug.

Z tych dwu możliwości, które staną się nieuchronnym następstwem okupacji sowieckiej, cały naród musi zdać sobie sprawę szczególnie jasno i poważnie w chwili, gdy bolszewicy przekroczą granice Rzeczypospolitej. Świadomość tych rzeczy będzie posiadała zasadnicze następstwo: wojska sowieckie — aczkolwiek sprzymierzone z naszymi zachodnimi przyjaciółmi — będą dla nas wojskami nieprzyjacielskimi, tak samo, jak dzisiaj jest nam wrogią armia niemiecka. Nie zmieni się nic pod tym względem ani o jotę, prócz tego, że zamiast okupacji niemieckiej, otrzymamy okupację sowiecką. Wobec jednej a drugiej społeczności polskie solidarnie zajmuje stanowisko wrogie i nieprzejdane.

Obecny front polski, tak skutecznie walczący z niemieckim terrorem i zbrodnią, będzie musiał automatycznie zwrócić się przeciw zbrodni, terrorowi i przemocy rosyjsko-sowieckiej. Żadne sugestie, żadne obietnice i pogróżki, żadne argumenty nie mogą osłabić tej zasadniczej postawy, ponieważ celem naszym w tej wojnie jest państwo polskie, oparte o samodzielny byt i siłę.

Rosja sowiecka może nam przynieść wszystko — prócz państwa polskiego, t. j. prócz tego celu, o który od przeszło czterech lat bezustannie krwawimy.

I dlatego zdobyć się musimy na dalszy, ogromny wysiłek, aby iść dalej po tej drodze, która jest nam wyznaczona. Od naszej wytrzymałości i od naszej równowagi zależy cała nasza przyszłość. W grze znajduje się wszystko, co mamy. Zwicnięcie, czy nawet osłabienie naszego dotychczasowego kierunku, musiałoby się zakończyć naszą klęską i likwidacją naszego narodu.

Edward Śmigły-Rydz

UWAGI O PRZESZŁOŚCI

Stosunki polsko-niemieckie

W początkowym okresie władzy Hitlera, Niemcy byli politycznie izolowani. Wystąpili z Ligi Narodów. Stosunki z Rosją były naciągnięte wobec ideologii Hitlera i jego zasad, sformułowanych w „Mein Kampf”, a niejednokrotnie powtarzanych w rozmaitych przemówieniach. Zawarcie więc paktu z Niemcami było ze strony Polski wyrazem istotnie dobrej woli i było dla Niemców dogodne. Rzecz prosta, dla Polski pakt był również dogodny, gdyż ustalając spokój na granicy zachodniej, dawał Polsce polityczną swobodę i niezależność, a równocześnie podnosił w oczach Francji wartość Polski, jako sprzymierzeńca. Francja bowiem wtedy pełna wątpliwości i obawy, dyskutowała nad pytaniem: czy słuszną jest rzeczą, aby cenną krew francuską przelewać w obronie „korytara pomorskiego”? Przez zachód Europy, drżącej przed widmem wojny, pakt polsko-niemiecki powitany z ulgą, Niemcy zaś, przynajmniej z jednym znacznym sasiadem, ustalili sobie dobre stosunki i od tego czasu datują się wypowiedzenia się Hitlera lojalnie w stosunku do Polski, stwierdzające z zadowoleniem dobre współzycie z Polską, akcentujące konieczność dobrego współzycia dwu narodów, które los umieścił obok siebie i które w przyszłości żyć obok siebie muszą. Stosunki dyplomatyczne z Polską po stronie Niemiec nabierają coraz bardziej przyjacielskich cech. Widać wyraźnie starania Niemców o wytworzenie atmosfery dyplomatycznej zażyłości. Mnożą się wizyty w Polsce osobistości, należących do ludzi zaufania Hitlera. Z tych najwybitniejszy Goering, był w Polsce kilkakrotnie. Pierwszy raz był za życia Marszałka Piłsudskiego. Ta jego wizyta — a w rozmowach politycznych w Polsce występował zawsze, jako pełnomocnik przedstawiciel Hitlera — była kurtuazyjnym okazaniem ze strony Niemców wobec Marszałka Piłsudskiego zadowolenia z zawarcia paktu i jakoby zapoczątkowaniem nowej ery, w naciągniętych do tego czasu stosunkach polsko-niemieckich. Wizyty swe Goering powtarzał kilkakrotnie, zawsze nadając im charakter odwiedzin dobrego sąsiada, którego przyjazd jest nie tylko stwierdzeniem panujących dobrych stosunków, ale też celem jeszcze silniejszego ich umocnienia na przyszłość. W rozmowach, które przeprowadzałem w Polsce po śmierci Marszałka Piłsudskiego, ani razu Goering nie wystąpił z jakimikolwiek pretensjami czy zastrzeżeniami, któreby wskazywały, że Niemcy żałują zawarcia paktu, lub, że chcą go w jakiś sposób zmodyfikować. Jedną z najcharakterystyczniejszych rozmów, które w Polsce przeprowadził, była rozmowa ze mną w r. 1936.

Rozmowę tę Goering zaczął od stwierdzenia, iż mówi w imieniu Hitlera. Następnie poświęcił dłuższy wywód dobrem stosunkom, panującym między Polską a Niemcami, akcentując w imieniu Hitlera żywą satysfakcję z tego powodu. Było to po mojej wizycie we Francji. Goering nawiązywał do tego faktu, oświadczając, że alians polsko-francu-

ski nie rzuca żadnego cienia na stosunki polsko niemieckie. Niemcy nie mogą mieć o to żadnej pretensji do Polski, gdyż alians polsko-francuski nie jest przecież ofensywny, a nie mają żadnych wojennych zamiarów przeciw Francji.

Dużo czasu poświęcił Rosji, zapewniając, że Polska powinna być pewna tego, iż między Hitlerem a Rosją nie może przyjść do żadnego porozumienia, któreby ewentualnie mogło być cieniem w stosunkach polsko-niemieckich. W drastycznych słowach, przypominających określenia, dawane bolszewikom przez Hitlera w „Mein Kampf”, wyraził się o ludziach i systemie pracy w Rosji. Ale Polska powinna być pewna—tak mówił—że Rosja bolszewicka jest państwem, które Hitler uważa za wschodnią dziczą i bandę, z którą nie wspólnego mieć nie można. Bez względu na panujący w Rosji regime, Rosja zawsze pozostanie barbarzyńską hałastrą, pogardzaną przez Niemców.

Kilkakrotnie w ciągu rozmowy przypomniał, iż mówi z polecenia Hitlera i starał się nadawać swym wynurzeniom charakter przyjaznej zażyłości i przyjacielskiej szczerości, cechującej rozmowy ludzi, którzy nie mają wobec siebie tajemnic, ani ukrytych myśli.

Te przyjacielskie akcenty znamionowały wszystkie wizyty Goeringa, widać było pozatym, że mu specjalnie zależy na tym, by do Polski być zapraszany.

Główny aktor dramatu, Hitler, w przemówieniach swoich podkreślił kilkakrotnie dobre współzycie z Polską. Z przemówień tych można było wywnioskować: że ostateczna baza tego dobrego współzycia została osiągnięta, a przyszłość układa się dla obu narodów dobrze i spokojnie. Poza publicznymi przemówieniami, w rozmowach z polskim ambasadorem w Berlinie, w cztery oczy, a również wobec świadków z cudzoziemskiego korpusu dyplomatycznego, Hitler wyrażał się pozytywnie o stosunkach polsko-niemieckich. Wymieniał również sprawę Gdańska, nazywając to miasto „małym, prowincjonalnym miastem”, które przecież nie może odegrać żadnej roli w stosunkach między dwoma wielkimi państwami.

Polski ambasador w Berlinie stwierdzał stale polepszanie się swej sytuacji, najwyraźniej coraz więcej liczono się z nim, jako reprezentantem Polski.

Poza Goeringiem przyjeżdżali do Polski również i inni wybitni przedstawiciele narodowego socjalizmu, jak Goebbels, Frank, Himmler i pomniejsi. Przy tej sposobności starali się ująć Polaków, mówiąc o Polsce pochlebne rzeczy, nazywając Polaków „Herrenvolk”, w znaczeniu zdolności do rządzenia, jako też wrodzonych rasowych instynktów władzy i panowania. Termin ten należy do niemieckiej rasistowskiej terminologii, dla określenia narodów, stworzonych do panowania, w odróżnieniu do narodów, przeznaczonych do służenia.

Poza wizytami ożywiła się znacznie dziedzina kontaktów kulturalnych polsko-niemieckich, dzięki wyraźnej inicjatywie niemieckiej, która przejawiała się w drodze oficjalnej i prywatnej. Polska nie objawiała zbytniej zapobiegłości pod tym względem, przestrzegając miary, kierując się celowością i pożytkiem w swych decyzjach.

W dziedzinie gospodarczej utrzymywaliśmy ożywione stosunki handlowe z Rzeszą Niemiecką. Cały prawie nasz eksport rolny szedł do Niemiec, wzamian za co otrzymywaliśmy wytwory fabryczne dla rozbudowującego się szybko naszego przemysłu.

...Wyliczyłem tyłko najważniejsze elementy, które charakteryzują z jednej strony dobrą wolę Polski, z drugiej strony wykazują, że w ciągu szeregu lat, Hitler, jako też reprezentanci regimu nazistowskiego nie zgłaszali żadnych zasadniczych pretensji w stosunku do Polski, a przeciwnie, manifestowali swe zadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, mówili i zachwycali się tak, jak gdyby wszystkie kwestie sporne zasadniczego typu, mogące istnieć między Niemcami i Polską, były załatwione. Każdy rozumie, że w ten sposób nie przemawia reprezentant państwa prowokowanego...

...Gdy się więc bada okres czasu od r. 1934 do końca 1938, nie można znaleźć w całości odnoszenia się Polski do Niemiec, nic takiego, co by zasługiwało na miano prowokacji. Dlaczego określiłem ten czas do końca 1938 r.?

Bo w r. 1939 nastąpiła zasadnicza zmiana w stosunkach niemiecko - polskich. Należy stwierdzić z naciskiem, że zmiana ta nie wyszła od Polski, lecz od Niemiec. W styczniu 1939 r. min. Beck został zaproszony do Berchtesgaden do Hitlera. Pojechał, nie przeczuwając treści rozmowy, jaka go tam czekała. Przyjęty z niezwykłą kurtuazją, zaskoczony został obrotem konferencji. Oto Hitler, zwyczajem swoim, mówiąc dużo i szeroko, doszedł do kwestii Gdańska, wysnuwając pragnienie uregulowania jej. Nie formułował tego swego pragnienia, jako żądania i w dość mglistej formie przedstawił możliwości rozwiązania. Min. Beck bez porozumienia się z najwyższymi władzami państwa i wobec mglistości formułowania myśli przez Hitlera, nie rozstrzygając kategorycznie kwestii, dał do zrozumienia, że kwestia poruszona ani nie jest łatwa, ani błaha i odskakuje w sposób drastyczny od dotychczasowej bazy, na jakiej Polska i Niemcy swój stosunek wzajemny opierały. W następnej potem rozmowie z Ribbentropem, min. Beck dał wyraz swoim zapatrywaniom na sprawę i niemożności jej rozwiązania w sensie, zaznaczonym przez Hitlera.

Ten pierwszy krok Hitlera na nowej drodze, robił na min. Becku wrażenie raczej sondowania, aniżeli sformułowanego i zdecydowanego żądania. Wkrótce po powrocie min. Becka, Berlin zaczął robić usilne starania o zmontowanie wizyty Ribbentropa w Warszawie. Min. Beck sądził, że ta chęć przyjazdu, dyktowana jest zamiarem wygładzenia stosunków i powrotu do dawnej atmosfery. W czasie pobytu Ribbentropa w Warszawie, nie doszło ani do wycofania sugestii, wysuniętych w Berchtesgaden, ani też do postawienia tej sprawy w sposób ultimatywny, lub choćby wyraźny. Jednąk dnia 2-go marca 1939 r. został on postawiony w kategorycznej formie przez Ribbentropa, w rozmowie z ambasadorem Lipskim. Niemcy zażądali przyłączenia do Rzeszy Gdańska i eksterytorialnej autostrady między Rzeszą a Prusami Wschodnimi. A więc sugestie Hitlera ze stycznia nabrały wyraźnej formy żądania. Wbrew dotychczasowym deklaracjom Hitlera, na tle uregulowanego

współzicia sąsiedzkiego, po rozmaitych manifestacjach przyjaźni ze strony Niemiec, nagle Niemcy powiadają Polsce: daj Gdańsk i kilkaset kilometrów twego obszaru, który wyjęty zostanie spod twego zwierzchnictwa, a będzie nam podlegał, jako autostrada.

Każdy, kto ma zdrowe zmysły, musi stwierdzić, że była to pospolita napaść na razie w dziedzinie dyplomatycznej. Nie Polska wystąpiła z żądaniami terytorialnymi, lecz Niemcy. Nie Polska zmieniła kikutletnią atmosferę zgoty w waśń, lecz Niemcy.

Dwie Rosje

„Rosja carska była ogniskiem wszelkiego rodzaju ucisku — i kapitalistycznego i kolonialnego i militarne — w jego najbardziej nieludzkiej i barbarzyńskiej postaci. Któż nie wie, że w Rosji wszechpotęga kapitału łączyła się z despotyzmem caratu, agresywność nacjonalizmu rosyjskiego — z katowską rolą caratu wobec ludów nierosyjskich, wyzysk całych obszarów — Turcji, Persji, Chin — z zaborem tych obszarów przez carat, z wojną o ich zabór. Lenin miał słuszość, mówiąc, że carat jest to „imperializm militarno - feudalny”. W caracie ześrodkowały się najbardziej ujemne cechy imperializmu, podniesione do kwadratu”.

Tymi słowami charakteryzuje Rosję carską Józef Stalin na str. 12 — 13 polskiego wydania książki „Zagadnienie leninizmu”, która ukazała się w Moskwie w r. 1940 nakładem „Wydawnictwa literatury w językach obcych” według jedenastego wydania rosyjskiego z r. 1939. Trzeba przyznać, że ta charakterystyka jest dosadna i trafna.

Stalin nie po to jednak wdał się w ocenę dawnej Rosji, by porzesać na samej krytyce. Chodziło mu o coś innego, a mianowicie o podkreślenie, że w Rosji sowieckiej jest właśnie naodwrot. Tyle oficjalna propaganda.

A jakżeż jest w praktyce?

Kapitalizm prywatny w Rosji sowieckiej nie istnieje, bez kwestii. Zamiast niego istnieje kapitalizm państwowy. Co jednak z tego przychodzi robotnikowi, że krwawicę jego zagarnia nie osoba prywatna, ale wielogłowa biurokracja sowiecka. Czy ta świadomość zastąpi niedostatek? Czy tłumaczy mu konieczność gniecienia się po kilka liczących rodzin w jednym mieszkaniu? Czy wynagrodzą mu brak czasu, wypoczynku i swobody? Proletariusz angielski, czy amerykański, a więc proletariusz z krajów „kapitalistycznych” żyje na poziomie godnym człowieka. Proletariusz w Związku sowieckim żyje w stałym niedostatku i niewoli. Taka jest rzeczywistość! Nie zmieni jej żadna dialektyka marksistowska.

Caratu nie ma obecnie w Rosji, nie ma więc, oczywiście i despotyzmu caratu. Jest jednak despotyzm Stalina, który przerósł wszystko, co najbujniejsza nawet wyobraźnia mogła na temat despotyzmu stworzyć. Sto lat caratu nie pochłonęło w sumie tylu ofiar, ile ich pochłania despotyzm Stalina w ciągu jednego miesiąca!

Słowo „nacionalizm“ jest w Rosji sowieckiej na indeksie. Pojęcie narodu wprawdzie urzędowo nie zniesione, ledwie się je wszakże toleruje. Narodowa może być tylko forma, t. j. właściwie tylko język. Świadomość ma być jedna wspólna „proletariacka“. Kto inaczej pojmuje sprawy narodowościowe — ten popełnia wielki, groźący zagładą grzech „ukłonu nacionalistycznego“. Ciekawe, że nigdy się jednak nie słyszało o tym „ukłonie“ wśród Wielkorusów, choroba ta natomiast poczyniła straszliwe spustoszenie wśród innych ludów ZSRR: Ukraińców, Białorusinów, plemion kaukaskich i innych. Spośród Ukraińców np. pochłonęła co najmniej 10 milionów zamordowanych, zagłodzonych lub wywiezionych na Sybir. Największy nawet szal „agresywnego nacionalizmu rosyjskiego“ za czasów caratu nie zniszczył piątej części tej liczby.

Carat był zaborecy, o tym nikt nie wątpi. Podbił Syberię, Kaukaz, zagarnął Polskę, Ukrainę, Nadbałtykę, marzył o dalszych podbojach. Czy Rosja sowiecka jednak dobrowolnie zrezygnowała z podbitych ziem? Czy Polska, Finlandia, Łotwa, Estonia nie musiały wywalczyć swej niepodległości? Czy wolności Ukrainy i Gruzji nie utopiono we krwi? A co zrobiła Rosja sowiecka, gdy tylko poczuła swe siły? Czy nie rozpoczęła od zaboru Ziemi Polskich, krajów bałtyckich? Żadna dialektyka i tej rzeczywistości nie przesłoni!

Jakiż z tego wszystkiego płynie wniosek? Nie interesuje nas w tej chwili dola samych Rosjan. Niech się u siebie rządzą, jak chcą. Zawsze bili czołem przed despotycznymi kłamcami i sadystami. Interesują nas natomiast inne narodowości Związku sowieckiego. I tu nie możemy odmówić słuszności twierdzeniu Stalina, że w Rosji carskiej skupiły się bardzo ujemne cechy imperializmu. Jeśli jednak dla innych narodowości Rosja carska była jednym więzieniem — to Rosja sowiecka stała się jednym wielkim grobem!

Niech pamiętają o tym ci wszyscy, którym marzą się „swobody proletariackie“, którym marzy się okupacja sowiecka w Polsce. Niech przetrą oczy póki czas i niech zrozumieją, że Rosja sowiecka jest dla nas Polaków gorszym jeszcze może wrogiem od Niemców.

RPPS odsłania swe oblicze

W Warszawie odbył się we wrześniu III zjazd RPPS, reprezentującej trockistowski kierunek krajowego komunizmu. „Rezolucja w sprawie sytuacji międzynarodowej“ uchwalona na tym zjeździe, wyraża wiarę w wywołanie światowej rewolucji, którą zapowiadają następujące czynniki: 1) włoski ruch socjalistyczny, likwidujący faszyzm; 2) przejawy rewolucyjnych ruchów robotniczych na Bałkanach i półwyspie Pirenejskim; 3) rzekome przesunięcie się na lewo w Anglii; 4) rewolucyjny proletariat niemiecki.

W sprawie granic Polski zjazd stwierdził: „Odrzucamy stanowczo wszelkie imperialistyczne bzdury reakcji polskiej wrogiej Rosji. Odcinamy się od wszelkich reakcyjnych zaborów ziem białoruskich i ukraińskich“.

Dalej: „Partia nie uważa p. Wł. Raczkiewicza za prezydenta polskiego... Nie uważa faszystowskiego zamachowca, gen. Sosnkowskiego za wodza naczelnej armii polskiej“.

Stwierdza następnie: „Zjazd stoi na stanowisku, że emigracyjny rząd fikcyjnej jedności narodowej, powstały z ramienia fikcyjnego prezydenta... jest organem reakcji polskiej i nie może być uznany przez proletariat i niezamożne chłopstwo w kraju“.

Takie samo negatywne stanowisko zajął zjazd wobec Kraju, Pełnomocnika Rządu R. P. na Kraj i wobec Sił Zbrojnych w Kraju. Wreszcie uchwałą poufnej zjazdu wyraził konieczność „ściślej przyjaznej współpracy z PPR“.

Bez komentarzy...

Stany Zjednoczone Europy

W powodzi różnych głosów o przyszły ustrój Europy nie brak i życzeń aby ustrój ten wzorować na modłę amerykańską, tworząc Stany Zjednoczone Europy.

Życzenia tego rodzaju nie są specyficznie wojennymi, nuriowały one już dawniej w narodach, szukających dróg wyjścia z niewygodnej dla siebie sytuacji, a między innymi w Niemczech.

Jedno z najpoważniejszych pism politycznych w Polsce, wychodzące pod redakcją współczesnych uczonych polskich, a mianowicie „Przegląd Polityczny“ w zeszytach № 5-6 z grudnia 1925 roku, omawiając obszernie zagadnienia polsko-niemieckie, zamieściło, między innymi, artykuł Hansa Schwanna, członka zarządu niemieckiej Ligi Praw Człowieka i Obywatela, która wówczas reprezentowała najbardziej pojednawcze stanowisko w stosunku do Polski.

Hans Schwann, omawiając na wstępie spotkanie Germanów i Słowian w swym państwie ku Elbie w IV wieku i odrzucenie Słowian do Odry przez Ottona I—gdzie właśnie Mieszko I w następstwie łączy swój lud i ziemię w jeden twór prawnopństwowy — następnie podkreślając osadnictwo niemieckie i holenderskie na wielką skalę w Polsce, łączną wzajemną pracę i zmieszanie się obu ras przez bliskie współżycie, polonizowanie się szlachty niemieckiej i problemy zagadnień spornych kwestii granicznych, których, zdaniem autora, nie można traktować miarą przeszłości, wreszcie przytaczając dość lojalnie odpowiedź aliantów w sprawie Polski z dn. 16 czerwca 1919 r., opiewającą, że „grabież niepodległości Polski, była jedną z największych niesprawiedliwości, jaką notuje historia, przestępstwem, wspomnienia i następstwa, które zatruiły na długi czas polityczne życie wielkiej części kontynentu Europy, pisze jednak dalej:

...Niemcy nie uznają obecnych granic. Wszystkie koła, nawet prawdziwie pokojowo usposobione, uważają je za niesprawiedliwe, za wykroczenie przeciw gospodarczym i kulturalnym warunkom życia. Korytarz, oddzielający Prusy Wschodnie i Gdańsk, uważany jest za niemożliwość, która nie ostoi się długo. Rozwiązanie sprawy Górnego Śląska

odezuto jako krzywdę, nie tylko z powodu rozerwania jednolitego okręgu gospodarczego, lecz przede wszystkim z powodu historii tego rozwoju. Wszak Górny Śląsk w rzeczywistości od 700 z górą lat nie był ani prawnie, ani faktycznie pod panowaniem Polski...

...Psychologicznie biorąc, sprawa przedstawia się w ten sposób: Stary odmłodzony naród, wroście sił swoich, nie zrzeknie się dobrowolnie niczego, co otrzymał od losu i co uważa za niezbędne do swego istnienia. Z drugiej zaś strony równie stary i jeszcze silny naród nie może przeboleć straty mienia, któremu przez wieki oddawał swą krew, pracę, a także duszę. Z tych dwóch przeciwieństw, które wydają się nie do pogodzenia, powstają wahania, które są tym niebezpieczniejsze, im więcej prochu gromadzą nieodpowiedzialne elementy do tej naśladowanej elektrycznością atmosfery.

Z rozważań powyższych dojdziemy do wniosku, że zagadnienie to nie nadaje się do rozwiązania z cyrklem w ręku. Inne czynniki muszą tu przyjść z pomocą. Występują one coraz wyraźniej na tle ogólnej sytuacji politycznej. Zarysy te ujęte są w krótką, zwięzłą formułkę Herriot'a: „Stany Zjednoczone Europy“...

Tak pisał uczony niemiecki 18 lat temu, a 6 lat po traktacie wersalskim. Niemcy niedwuznacznie widziały konieczność zmiany, przez „zaniechanie ustroju niezmiennego państw narodowych, na korzyść ruchliwszego i bardziej zdolnego do dostosowania się ustroju państw narodów“.

W międzyczasie powstał narodowy hitlerizm, z którego dążeń widzimy, że chętnie widziałby on takie Stany Zjednoczone, lecz oczywiście pod protektorem niemieckim, z mową niemiecką, jako obowiązkową, a może nawet z dzisiejszymi mordami i bestialstwami rozchłapanego pod wpływem obłąkańczej idei szowinizmu. Bo tak właśnie wyglądają po latach 18 owe marzenia dzisiejszych Niemców w konsekwencji snów o odwieci i skapaniu Europy w morzu krwi, o czym napewno nie myślał ów pacyfista niemiecki, którego słowa powyżej przytaczamy.

Z drugiej strony od wschodu istnieją podobne tendencje, oparte na światopoglądzie bolszewickim, a ujętym więcej rzeczowo i wyraźniej.

Powstanie wielkiego państwa komunistycznego, dążącego do hegemonii nad światem i gwarantującego każdemu narodowi niezawisłość, wolność, swobody osobiste itp., nastąpiło niemałe trudności do pokonania. Kolos wschodni nie pozbywa się jednak swych dążeń i rozwija je, opierając się na genialnym, przynależnym, rozwiązaniu tych zawiłości przez ówczesnego, niezującego obecnie, b. przewodniczącego Rewolucyjnej Wojennej Rady i Komisarza Ludowego Spraw Wojskowych i Marynarki—Frunze'go.

Frunze, jak wiadomo, był inicjatorem utworzenia Związku Socjalistycznych Republik Rad i wniosek jego, zgłoszony, jako pierwszy w tej sprawie na zjeździe Sowietów Ukrainy w grudniu 1922 roku — stał się fundamentem prawnopolitycznym Związku i dał możliwość praktycznego realizowania idei rzekomej niezawisłości i wolności każdego narodu w ramach Związku.

A więc znów Stany Zjednoczone Europy, ba... nie tylko Europy.

Rozwiązanie idei podobne. Prześladowanie Polaków, rozstrzeliwania, no i ...Katyń.

Wniosek stał oczywisty: Żaden z naszych sąsiadów nie będzie reorganizował ustroju politycznego Europy, bo poprostu nie dorósł do tego.

Stany Zjednoczone Europy, jeśliby miały kiedyś możliwość realizacji, to tylko przez narody, które mają w tej dziedzinie podejście demokratyczne, jak np. Ameryka lub Anglia.

Punkt ciężkości tego zagadnienia leży jednak w Europie środkowej, w Polsce. Polska skłonna jest ku systemowi federacji państw Europy środkowej, nie ciążącym ku Stanom Zjednoczonym Europy w pojęciu niemieckim czy bolszewickim, a na zasadach równości w pojęciu federacji szwajcarskiej, łącząc w federacje te narody, które nie chcą zginać w morzu niemieckim lub rosyjskim.

Blok narodów: ukraińskiego, czeskiego, słowackiego, bułgarskiego, serbskiego, węgierskiego, litewskiego i innych, którym tego rodzaju koncepcja będzie dogadzała, pod przewodnictwem Polski, wypróbowanej orędowniczki swobód, stworzyłby siłę w środkowej Europie, która rozdzieli na zawsze burzycieli świata, a jednocześnie zagwarantuje pokój na długie lata.

Na marginesie ostatnich wypadków

Ostatnie krwawe wypadki w Warszawie wywołały w opinii publicznej nastrój zrozumiałego podniecenia, który jednak nie powinien przekraczać granic równowagi.

Przede wszystkim więc okrutne represje niemieckie, polegające na stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej w stosunku do ludzi, przypadkowo ujętych—nie są nową metodą okupanta w Polsce. Metoda ta stosowana jest od początku na całym terenie okupacji w mniejszych miastach i na wsi, nie mówiąc o Warszawie. Przecież i tutaj już wielokrotnie Niemcy wykonywali zbiorowe morderstwa, w odwet za zabicie Niemca. Wystarczy przypomnieć sprawę Syma i wielu innych tego rodzaju wypadków. Czyż to nie w Warszawie stały szubienice?

Różnica pomiędzy tym, co się dzieje obecnie, a tamtym, co było, polega jedynie na tym, że obecnie egzekucje odbywają się publicznie. Powiększa to ich grozę, ale niczym nie wymaga okrucieństwa w stosunku do mordowanych. W żadnym zaś już razie nie można mówić o zwiększonej ilości ofiar, w porównaniu z tymi, które dotąd padły w innych okolicznościach. Kiedy bowiem ofiary dotychczasowe w obozach, więzieniach, a nawet ofiary poległe wskutek terroru niemieckiego, stosowanego w myśl zasady zbiorowej odpowiedzialności, liczy się obecnie w Polsce na dwa miliony ludzi (w samym Oświęcimiu zginęło 300 tysięcy ludzi), to w Warszawie ostatnio można stwierdzić tylko dziesiątki ofiar. Jest to oczywiście również bardzo wiele, bo każdy Polak i Polka są dziś cenną dla nas wartością, ale trzeba również

posiadać poczucie stosunku obecnych strat do poniesionych w ogóle, aby z przesadnej oceny nie wyciągać mylnych wniosków i nie ulegać zbyt nerwowym nastrojom.

Nie zapominajmy ani na chwilę, że prowadzimy wojnę, że bierzemy w niej czynny udział. Ofiary w ludziach są logicznym i nieuchronnym następstwem wojny, szczególnie takiej, jak dzisiejsza.

Ponadto głupstwem jest twierdzenie, że giną „niewinni” ludzie. W wojnie, która się toczy — nie ma „winnych” i „niewinnych”. Wszyscy jesteśmy zobowiązani do równych ofiar, wszyscy, co do jednego, musimy być gotowi zarówno do walki, jak do ofiar. Żołnierze Polski Podziemnej, ci z bronią i ci bez broni, codziennie od czterech lat narażają każdej chwili swoje życie. Iuż ich ginie w walce, którą prowadzą? Na resztę narodu spadają co pewien czas silniejsze ciosy wroga. Czy z tego powodu mamy popadać w rozpacz, czy zniechęcenie? Nie jeden z tych, którzy robią dziś najwięcej zamieszania i straszą innych, wyobraża sobie widocznie, że wojenka powinna się toczyć obok niego, inni powinni walczyć i ginąć, Polska powinna zwyciężyć, ale on sam powinien być zdala od wszystkiego, co związane jest z niebezpieczeństwem lub zgoła nawet ofiarą życia. Ci wygodni patrioci myślą się. Wojna posiada dziś charakter totalny i wszyscy muszą być przygotowani do największych ofiar.

I dlatego — pogłębiając bestialstwo niemieckich zbrodni, reagując na nie w równie bezwzględny sposób — rację miały podziemne czynniki nijskowe, gdy wezwały do spokoju i równowagi, bo nie ma — po czterech latach okupacji i jej metod — żadnych, najmniejszych powodów do innej postawy, niż dotychczas. To wszystko już widzieliśmy i nie nas zastraszyć nie może. Wróg jest bezwzględny. Tak samo bezwzględni musimy być wszyscy wobec wroga. Wróg nas niszczy. My musimy także niszczyć wroga. Gdy wróg do nas strzela — my mamy obowiązek strzelać do niego.

Nie możemy oczywiście dopuścić do tego, aby wśród nas i na nasz rachunek działał ktoś trzeci, t. j. agentura naszego drugiego wroga bolszewickiego. Przeciwno jego akcji występować należy równie bezwzględnie, jak wobec zbrodni niemieckiej. Akcja komunistów jest bezwzględna i prowokatorska. Nie ma to nic wspólnego z celową kawką z Niemcami, gdy jakiś tchórz komunistyczny strzela zza węgla do okien szpitala wojskowego, lub zabija na odludnym miejscu samotnego żołnierza. Takimi metodami walki pogardzamy, bo są one obce duchowi polskiemu. Nasza walka przeciw Niemcom kieruje w tej chwili ostrze przede wszystkim przeciw odpowiedzialnym rzeczywiście za zbrodnie różnym osobnikom umundurowanym i nieumundurowanym, przeciw zdrającym i denuncjantom. Walkę prowadzimy jawnie, w biały dzień, spoglądając odważnie w oczy wrogowi i niebezpieczeństwu.

Tego rodzaju walkę kontynuujemy. Nie zastraszą nas żadne represje, żadne oblawy i żadne egzekucje, tym bardziej, że zbliża się czas, w którym wystawimy Niemcom rachunek za każdą kroplę krwi polskiej i za wszystko, co popełnili w naszym kraju.

Egzekucje na ulicach Warszawy

Od dnia 15.X Niemcy mordują publicznie niemal codziennie schwy-
tanych zakładników, przeważnie młodzież. Ogłaszają ciągle nowe listy
„zakładników”, oskarżonych o należenie do „tak mylnie narodowo zna-
wego polskiego ruchu stawiania oporu”, względnie podejrzanych o komu-
nizm. Zarzuty te nie są poparte żadnym argumentem, gdyż zakładnicy
są tylko przypadkowo schwytanymi przechodniami z ulic stolicy.

W ramach tej masowej, zorganizowanej zbrodni, odbyły się już
następujące mordy Polaków:

- dn. 15.X zamordowano 7 osób w więzieniu na Pawiaku,
- dn. 16.X—20 osób przy Alei Niepodległości,
- dn. 18.X—20 osób na ulicy Piusa XI,
- dn. 20.X—20 osób przy dworcu Gdańskim,
- dn. 21.X—10 osób przy ul. Młynarskiej,
- dn. 23.X—20 osób na Pradze,
- dn. 25.X—20 osób na Pawiaku,
- dn. 26.X—30 osób na ul. Leszno,
- dn. 30.X—10 osób na ul. Towarowej,
- dn. 31.X—ogłoszono fakt rozstrzelania 2 dalszych zakładników,
- dn. 9.XI—rozstrzelano na ulicach Warszawy 40 osób,
- dn. 12.XI—odbyła się egzekucja 60 osób na Nowym Świecie, Obo-
zowej i Kępczej.

Tyle popełniono morderstw w ciągu tylko jednego miesiąca.

Chamstwo

W dniach 20 i 21 listopada na ulicach Warszawy SS-mani, policja
niemiecka, niemcy w mundurach partyjnych i wojskowi zbierali do pu-
szek ofiary od ludności Warszawy na jakieś tam charytatywne cele nie-
mieckie.

Działo się to w godzinach rannych, gdy jednocześnie po mieście
grasowały „budy”, odbywała się normalna, codzienna „łapanka”.

Działo się to na ulicach Warszawy, na których od połowy paź-
dziernika niemal codziennie odbywają się egzekucje publiczne obywa-
teli polskich.

Czyż można się dziwić, że ludność Warszawy odwracała się z po-
gardą od kwestarzy, nie dając nic, mimo zachęcających z ich strony u-
śmiechów, junackiego potrząśnięcia puszkami i t. p.

Dziwić się tylko należy nieokrzesanemu chamstwu sławetnych
„Kulturtragerów”, którzy zatracili pojęcie zwykłej przyzwoitości, w sto-
sunkach z narodem męczonym, maltretowanym, niszczonego wszelkimi
„kulturalnymi” sposobami. Czyż nie można było tej samej zbiórki zorga-
nizować wśród społeczeństwa niemieckiego, w domach, lokalach i t. p.?

Czyżby to był jeszcze jeden z cynicznych przejawów buty pru-
skiej?

Nie, to tylko zwykłe chamstwo...

Przedwczesne zabiegi

Ruch podziemny w kolejnictwie polskim pod okupacją niemiecką wykazuje wiele cech dodatnich. Masy kolejarskie, nastawione na bezustanną czujność, na ustawiczną obserwację zdarzeń, jakie mają miejsce, trwają w pogotowiu, wierząc, że wreszcie przyjdzie kres udręki i nadejdzie dzień, w którym poczują się znowu wolnymi, pracującymi dla swej Ojczyzny, pełnowartościowymi obywatelami. Tego wewnętrznego przeświadczenia nie mogą podważyć żadne represje, czy propaganda, bowiem słuszność naszej sprawy jest wyższa ponad wszelkie zakusy wroga. Czas, w którym dokonają się te ważne dla nas przemiany, przestał zasadniczo odgrywać dominującą rolę. Przetrawiliśmy cztery lata, przetrwamy i ten krótki jeszcze okres niewoli, na jaki zostaliśmy skazani przez los. Wierząc w przyszłość, kolejarz polski spokojnie, bez nerwów ocenia sytuację obecną i przygotowuje się do spełnienia oczekiwanych od niego zadań w najbliższej przyszłości. Dlatego w środowisku kolejarskim niema tego niecierpliwego wrzenia, jakie od czasu do czasu przejawia się w innych grupach społecznych, niema niepotrzebnych wstrząsów. Albowiem nie pora na to dziś, gdy jedynym naszym zadaniem jest skupienie i należyta organizacja wszystkich rozporządzalnych sił do odzyskania we właściwym czasie umiłowanego warsztatu pracy.

Są jednak działacze w kolejnictwie, względnie grupy, którym sytuacja wydaje się prostą, a okres najcięższej niewoli, jakiej naród polski w swej historii dotychczas nie przeżywał — przykrym snem, po którym, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej cały aparat administracyjny Państwa, a w nim i kolejnictwa, powstanie z powrotem na miarę conajmniej przedwojenną, bez wstrząsów, bez przelewu krwi. Prostu Niemcy złożą broń, wycofają się z Polski, względnie zostaną internowani, a każdy obywatel stanie do swego przedwojennego warsztatu pracy i życie potoczy się normalnie.

Zamało było widocznie doświadczenia ubiegłych lat czterech, żeby tak właśnie myśleć...

Czyżby naprawdę zamało było ofiar, złożonych nienasyconemu wrogowi z życia, krwi i mienia, aby jeszcze błąkały się w społeczeństwie tego rodzaju przypuszczenia?

Nie, nie zamało, tylko ci, którzy tak sądzą, nie odczuli okropności współczesnej wojny tak dotkliwie, aby wynieśli z przeżyć osobistych nie tylko pewną dozę doświadczenia, ale potrafili oprzeć horoskopy przyszłości na elementach walki, jaka czeka jeszcze cały naród polski, walki ostatecznej, decydującej i dlatego nieubłaganej. Do tej walki sposobni się cała Polska podziemna, bowiem wróg, wiedząc co go czeka w razie przegranej wojny, bronić się będzie na każdym odcinku i dobrowolnie niczego nie odda.

Do jednego z najpoważniejszych odcinków należą koleje, które w wojnie obecnej odgrywają pierwszorzędną rolę, wykorzystaną są do maximum i które jako ostatnie zostaną opuszczone przez wroga. Kolejami będziemy musieli wywalczyć, posterunki służbowe objąć w momentach często niebezpiecznych, ruch kolejowy może być ograniczony do

minimum, względnie odbywać się fragmentarycznie. To oczywiście wyniknie z sytuacji, jaka się wytworzy i od zmysłu orientacyjnego personelu kolejowego, często od inicjatywy indywidualnej zależeć będzie wiele, bowiem rozkazy nie zawsze będą mogły być przesłane, ba, wogóle wydane.

Kreśląc pokrótce przypuszczalny obraz zadań naszych w przyszłości, wrócimy do tych, którym zadania te nie mają pogodnych myśli o bezkrwawym zakończeniu wojny i którzy przygotowują się do tego zakończenia... werbując ludzi na obsadzanie stanowisk w przyszyłym polskim kolejnictwie.

Akcja tego rodzaju w dobie obecnej, gdy zdajemy sobie sprawę, że najpierw trzeba kolejnictwo odzyska, aby było można obsadzać stanowiska, jest akcją przedczesną, obliczoną na popularny wprawdzie, ale tani efekt wśród ludzi, przyjmujących za dobrą monetę wszelkie propozycje i aczkolwiek uznających nieaktualność tego rodzaju akcji, ale przypuszczających, że może jednak coś z tego wyjdzie.

Oczywiście, akcja taka nie mogła się ostać na długo, jako monopolistyczny przywilej pewnej grupy. Możesz ty, dlaczego nie mogę i ja? Potworzyło się więc cały szereg grup, licytujących się w propozycjach, grup, z których każda jest w swoim rodzaju Biurem Personalnym. Kilka grup(?) działa w imieniu Rządu w Londynie, a która z nich naprawdę i czy naprawdę—nie wiadomo, bo... konspiracja. Inne w imieniu partii politycznych, jeszcze inne w imieniu ośrodków zawodowych, wreszcie są i tacy, którzy na własną rękę próbują obsadzać stanowiska w kolejnictwie, rezerwując oczywiście dla siebie jakieś stanowisko wyższe. Pojawiają się nawet pisemne dekrety nominacyjne, jednym słowem zabawa w Biuro Personalne, podobała się wielu. Nikogo to jakoś nie dziwi, że w tej zabawie nie bierze udziału nikt z fachowców w tej dziedzinie, nikogo to nie dziwi, że proponowane stanowiska są oczywiście wyższe, a czasem o wiele wyższe od zajmowanych przez zainteresowanych przed wojną, nikogo to wreszcie nie dziwi za co, za jakie zasługi proponuje się te stanowiska? Płaszczyk konspiracji pokrywa wszelkie niedomówienia i niedociągnięcia. Jedyńy odruch zdziwienia powstaje wtedy, gdy okazuje się, że brak jest kandydatów nawet na bardzo podrzędne stanowiska (na te szczególnie). Poprostu, jak słusznie to już kiedyś zauważono istnieją wodzowie bez armii, oczywiście, wskutek wzajemnej konkurencji.

Przyjrzyjmy się tej robocie bliżej. Przede wszystkim pseudofachowcom, którzy się podjęli „wdzięcznej” pracy, dotyczącej obsad przypominieć musimy na marginesie całej tej akcji, że, jak dotychczas, obowiązuje w kolejnictwie polskim ustawa uposażeniowa z 1934 roku i odpowiednia tabela stanowisk, ostatnio wydana w roku 1938. Jak jedna, tak i druga nie została anulowana i obowiązują w niej pewne kryteria, których należałoby choćby ze względów zasadniczych przestrzegać. A więc nie można dyżurnego ruchu stacji III klasy w 9 grupie uposażenia mianować zawiadowcą stacji I klasy w 4 grupie uposażenia, jak nie można mianować pomocnika maszynisty I klasy w 10 grupie uposażenia dyspozytorem parowozowni w 6 grupie uposażenia.

Takie kwiatki jednak mają miejsce. Nie przestrzeganie ustawy powoduje odrazu nieważność nominacji z mocy samego prawa, choćby nawet organ mianujący miał do tego całkowite kompetencje. Ponadto przy wszelkiego rodzaju obsadzie względny zasadnicze wymagają po 1) aby stanowisko, które ma być obsadzone, było wolne, po 2) aby kandydatem na stanowisko był ktoś, zajmujący przed wojną stanowisko równorzędne lub bezpośrednio niższe i po 3) aby kandydatem na stanowisko wyższe był ktoś, kto zasłużył swoją pracą, względnie wartością osobistą na awans.

Rozpatrując kolejno te punkty, podkreślamy raz jeszcze, że kolejnictwo całe jest w tej chwili zajęte przez wroga. Poszczególne stanowiska, po odzyskaniu posterunków pracy, nie wiadomo czy będą wolne, albowiem o wielu naszych kolegach nie mamy żadnych wieści. Wreszcie, jakież to zasługi są brane pod uwagę i kto je na podstawie jakich mierników ocenia?

W świetle idących zdarzeń rozum dyktuje, że posterunki służbowe po odzyskaniu kolejnictwa, objęte zostaną przez znających się w chwili zakończenia wojny w kraju pracowników kolej. i koleje będą funkcjonowały nie gorzej, niż dziś, bo na wszystkich stanowiskach wykonawczych pełnią służbę Polacy, a tylko stanowiska administracyjne obsadzone są przez Niemców. Bez tych zaś stanowisk kolejnictwo w pierwszej fazie obejść się będzie mogło z powodzeniem. Definitywna obsada stanowisk będzie mogła nastąpić po upływie pewnego czasu, gdy zostaną jako tako uporządkowane stosunki, gdy przeprowadzona zostanie ścisła rejestracja pracowników kolej, gdy wreszcie zacznie działać w kraju Rząd, a w nim Minister Komunikacji. W pierwszych dniach odpowiedni rozkaz Naczelnego Wodza załatwi kwestię obsad doraźnie i napewno bez wstrząsów. Każdy pracownik kolejowy pośpieszy na jakikolwiek najbliższy posterunek tam, gdzie będzie mógł i umiał pracować i napewno pełnić będzie swe obowiązki, oddając maximum swej wiedzy na usługi kolei.

Dziś, gdy wszystkie swe siły powinniśmy koncentrować do czekającej nas generalnej rozprawy z wrogiem, kwestia obsady stanowisk wydaje się naprawdę grubym nieporozumieniem. Nie byłaby dziwna np. akcja rejestracji ilościowej i fachowej kolejarzy, aby się zorientować, jakim materiałem ludzkim wogóle będzie można dysponować. Akcja taka jest nawet konieczna, natomiast personalne podejście do kwestii poszczególnych stanowisk na kolejach powoduje tylko niepotrzebne fermenty, wzajemną sawiść i masę nieporozumień osobistych, które przecież nie wychodzą na dobro sprawy ogólnej, a przeciwnie wybitnie szkodzą. Zamiast łączyć — dzielić, zamiast wzmacniać — osłabiają.

UWAGA KOLEJARZE!

Gastapo warszawskie zażądało z dyrekcji warszawskiej kolei 100 mundurów polskich kolejarzy. Prawdopodobnie ubiorą w nie szpicli. Nie prowadźcie rozmów politycznych z mało znanymi wam kolejarzami. Warsztaty kolejowe **uwaga!**

Prądy społeczne w kolejnictwie

Próba dyskusji

W Nr. 3 „Zwrotnicy“ ukazał się artykuł p. t. „Prądy społeczne w kolejnictwie“, w którym autor naświetlił działalność i rolę związków zawodowych na P. K. P., traktując temat subiektywnie, mniej więcej w ten sposób, w jaki podróżny, jadący pociągiem, notuje swoje wrażenia co do personelu kolejowego, urządzeń taboru i t. p. Trudno się dziwić podróżnemu, boć dla niego konduktor jest władzą kolejową, a kontroler biletów dygnitarzem, stojącym na najwyższym bodaj szczeblu hierarchii służbowej w kolejnictwie, boć innych „władz“ kolejowych podróżny nie widzi. Przypuszczam jednak, że artykuł ten musiał pisać ktoś z dobrze obeznanych z ruchem społecznym w kolejnictwie kolegów i tylko może przez zbyt jednostronne nastawienie myślowe poprostu przeoczył kilka ważnych momentów. Postaram się więc nieco skorygować to nastawienie, względnie uzupełnić istniejące w artykule luki.

Państwo Polskie, a w nim wszelkie grupy społeczne, powstały po długiej niewoli, w czasie trwania której nie do pomyślenia były wszelkiego rodzaju ruchy, zmierzające do zrzeszania się, organizowania i t. p. Dlatego każda akcja, podjęta w tym kierunku po roku 1918, względnie po roku 1920 miała charakter próbny. Poprostu organizowało się pewne grupy, pod pewnym sztandarem, oczekując reakcji. Jeśli reakcja była dodatnia — akcja potęgowała się, jeśli ujemna — zamierała, względnie zanikała zupełnie. Tego rodzaju zjawiska miały miejsce nie tylko w ruchu zawodowym, ale i w bardzo licznych innych ugrupowaniach, obojętne, czy partyjnych, czy charytatywnych, względnie ideologicznych. W każdym z nich pulsowało życie, brane na gorąco. Puls działalności to bił równym tętnem, to zamierał zupełnie, to potęgował się do maximum w okresie poważnych wydarzeń państwowych.

W okresie dwudziestoletnim szukaliśmy na każdym polu właściwych dróg. Jeśli zauważyliśmy, że obrana przez nas droga jest błędna — wkraczaliśmy na inną, zależnie od kierunków zasadniczych, z których każdy miał jeden cel: dobro Państwa.

Nie dziw, że nie będąc „fachowcami“ w dziedzinie organizacji Państwa, jak inne narody, którym los oszczędził niewoli, długotrwałych wojen i wyniszczenia, popełnialiśmy błędy, może nawet wpadając z jednej ostateczności w drugą, przyznać jednak musimy bezstronnie, że przy błędach tych nie upieraliśmy się, że szukając nowych dróg, zawsze dążyliśmy ku wyżynom, starając się podnieść morale społeczeństwa, starając się o takie ukształtowanie komórek, aby interesy obywatela i interesy państwa sprowadzić do punktu styczności. Należy lojalnie podkreślić, że w ostatnich latach przed wojną „rozwarcie nożyc“ w tej materii było minimalne.

Stąd wniosek oczywisty: Ruch zawodowy na kolei przeżywał w okresie tego dwudziestolecia również swój chrzest bojowy o lepsze jutro.

Oslabienie jego siły koncentracyjnej nastąpiło nie wskutek celów ubocznych, ale wskutek oddziaływania sił społecznych o dynamice o wie-

le potężniejszej, którym z konieczności życiowej podporządkować się musiały nie tylko grupy zawodowe w kolejnictwie, ale i inne ośrodki życia społecznego.

Idea zrzeszania się w płaszczyźnie zawodowej nie mogła cierpieć na uwład starczy w tak żywej i dużej grupie społecznej, jaką tworzył kolejarz polski. Powstawanie nowych związków było dowodem prężności życiowej społeczności kolejarzkiej, było szukaniem nowych dróg wyjścia z ciasnej doktryny, istniejących już związków, równoległe do analogicznych prądów, nurtujących całe społeczeństwo. Ruch zawodowy w kolejnictwie polskim dlatego żył, a nie zamierał, jak chce autor cytowanego artykułu.

Nie naszą jest winą, że nie wyszedł on z okresu prób, że na kilka lat przed wojną przejawiał się pewien zastój w tej prężności. Nadszły już bowiem głuche pomruki burzy dziejowej na skalę światową, wobec której nie sposób było już eksperymentować na swoim podwórku, trzeba było utrzymać tylko stan posiadania, a wyjść na szerszą gościniec, skierowując całą energię duchową w innym zupełnie kierunku, w kierunku obrony Państwa. I tu związki zawodowe odegrały chlubną rolę. Subskrypcje na fundusze obrony Państwa, akcja propagandowa w prasie związkowej, pobudzanie czujności kolejarza polskiego we właściwym kierunku—to przecież fakty niezaprzeczalne.

Słusznym jest pogląd autora, aby dziś, w okresie niewoli zsumować pozycje, wynikające z doświadczenia lat ubiegłych. Przyjrzeć się z perspektywy kilku lat ruchowi zawodowemu w kolejnictwie, przemysłać i ustalić właściwy kierunek postępowania po wojnie. Nie wierzę jednak, aby społeczeństwo kolejarzkie w dalszym ciągu nie usiłowało po wojnie czynić różnych prób. Okres niewoli, szalejącego terroru, u niemożliwiającego nawet prace konspiracyjne, nie sprzyja swobodnemu wypowiedzeniu się w szerszym gronie i konsolidacji działania. Raczej odwrotnie—powoduje nowe różnice, na specyficznie wojennej glebie wyhodowane. Dlatego, uznając konieczność skoordynowanego działania, kolejarz polski, jako członek społeczeństwa, przeoranego przez wojnę, równoległe do różnych kierunków akcji rozwijanej w społeczeństwie, wprowadził z całą pewnością na swoim odcinku różne pojęcia kształtowania się ruchu zawodowego. Marzenia o jednej organizacji zawodowej pozostaną narazie jeszcze w sferze marzeń do czasu, aż społeczeństwo polskie okrzepnie tak, że żadne fermenty od wewnątrz nie będą w stanie go zniekształcić.

Naszym zadaniem, kolejarzy patriotów, jest czuwać, aby przyszły ruch zawodowy w kolejnictwie był nie tylko ruchem żywotnym, ale jednocześnie ruchem, nie zatracającym z przed oczu szczytnego celu: „Wszystko dla dobra Państwa”...

POLACY! Od nas zależy, czy Polska będzie tamą, która, jak w roku 1920 powstrzyma zalew bolszewicki, czy też pomostem, po którym przejdzie dziec mongolska do Europy. Niemcy będą pobite, lecz Rosja grozi światu. Rozbicie Niemiec i Rosji—to jedyna gwarancja istnienia Polski i pokoju w Europie.

Jak funkcjonuje Kolej Wschodnia?

Z kolejami niemieckimi jest coraz gorzej. Machina kolejowa coraz bardziej trzeszczy. W ciągu lipca, sierpnia i września b. r. przez trasę Mińsk—Warszawa i Lwów—Kraków przewieziono w kierunku zachodnim około 900 parowozów, uszkodzonych lub zniszczonych na terenach wschodnich, przyfrontowych. Mają być one naprawiane w Rzeszy lub w krajach okupowanych. Ilość parowozów, przetransportowanych do naprawy we wrześniu — przeszło 550 — jest największa od początku działań wojennych na wschodzie.

Na terenie Gubernatorstwa, w obrębie samej dyrekcji krakowskiej zameldowano ostatnio w ciągu jednej doby aż 350 uszkodzonych wagonów!

Ile kłopotu mają Niemcy z zaspokojeniem potrzeb komunikacyjnych w różnych punktach Europy, najlepiej świadczy fakt, iż w ciągu października odprowadzono z poszczególnych stacji krakowskich 3 pociągi parowozów do Wiednia, z przeznaczeniem do północnych Włoch. Parowozy te, używane wyłącznie na trasach górskich, odziedziczyła Polska jeszcze po Austrii.

Jednocześnie zaś w ostatnich tygodniach skierowano część parowozów z terenu Gubernatorstwa na Węgry.

W samym Gubernatorstwie szczyt się coraz większy nieład. Katastrofy, wybuchy, przerwy w ruchu, przybierają na sile. Na trasie Przeworsk—Przemyśl wyleciał w powietrze pociąg z amunicją, idący na front. Razem z amunicją wyleciała w powietrze cała załoga konwojująca. Przerwa w ruchu trwała kilkadziesiąt godzin.

Dnia 10.X wyleciał w powietrze na stacji Dębica pociąg amunicyjny, liczący 46 wagonów, idący ze wschodu.

Na trasie Dębica—Rozwadów kolejarze zdecydowanie opierają się nocnym kursom, na skutek stałych akcji dywersyjnych.

Na terenach obszarów wschodnich niema dnia, aby nie zanotowano kilku, a nawet kilkunastu wykolejeń pociągów, spowodowanych akcją sabotażową partyzantów, lub małych oddziałów dywersyjnych.

Największe kłopoty ma okupant na Polesiu i w powiatach północnych. Niektóre odcinki unieruchomione są gruntownie i to na przeciąg kilku tygodni. Naprzykład linia Baranowicze—Łuniniec jest zupełnie nieczynna od dnia 2 września b. r. Również węzeł w Wołkowysku nie na wszystkich odcinkach jest czynny, przedstawiając jedno rumowiśko wagonów i parowozów.

W Łyszczycach wysadzono w powietrze pociąg, idący z Brześcia. Zginęło 9 oficerów niemieckich i 1 kolejarz polski. Pod dworzec osobowy w Mińsku podłożono bombę zegarową. Zanotowano liczne ofiary wśród niemieckich wojskowych. Oddział partyzancki, w sile 120 osób, zrabował stację kolejową Tewle koło Brześcia. W Kobryniu spłonął magazyn paliwa, zawierający 40 ton benzyny. I tak w koło...

Pociągi na wschodzie kursują z szybkością 5 klm na godzinę. Przed parowozem idzie wagon ochronny — platforma z piaskiem lub kamieniami. Myny jednak wybuchają często poza parowozem, pod wagonem bagażowym, pocztowym lub następnym. Żołnierze, jadący w pociągach t. zw. urlopowych, otrzymują naboje zapalające, przyczem mają rozkaz w razie dywersji, najazdu na minę lub napadu, palić wszystko w promieniu 2 klm od toru oraz strzelać bez uprzedzenia do każdej sposprzeżonej osoby.

Niewiele to jednak pomaga. Po obu stronach torów wznastają z każdym dniem rumowiska wagonów i parowozów.

Kronika kolejowa

— W dniu 6.X koło Rabsztyna grupa ludzi w sile 400 osób zatrzymała pociąg amunicyjny, zabierając cały materiał wojenny. Broń i amunicję zabrano na furmanki. W międzyczasie nadjechał pociąg osobowy z policją i SS. Napastnicy wszystkich rozbroili, zabierając SS-ma-nów do niewoli. W pościgu za oddziałem 7 niemieckich żandarmów zostało zabitych.

— Dziennik Urzędowy krakowskiej dyrekcji Kolei Wschodniej podaje nagrody dla kolejarzy, którzy znajdują wagony i cysterny umieszczone w wykazie. Wykaz ten (numerów wagonów) zawiera około 500 wagonów i około 200 cystern. Wszystkie zaginęły wraz z towarem.

— W nocy z dnia 21 na 22 września zbiegło do partyzantów 12 policjantów kolejowych ze stacji Domaszewice na odcinku Baranowicze—Lida.

— Za jazdę pociągiem w przedziale dla Niemców oraz za jazdę na stopniach odstawiono ostatnio kilka osób do obozu karnego w Libuszu.

— Przy budowie obiektów kolejowych w Biezanowie, aresztowano kilku majstrów ciesielskich za dostarczanie żywności żydom z obozu w Wolf Duchackiej, pracującym przy tejże budowie. Żydzi wydali dostawców na skutek bicia.

Komunikaty Redakcji

Prosimy o nadsyłanie materiału do „Zwrotnicy”. Wspomnienia z 1939 roku, z okresu wojny, aktualne zdarzenia z życia kolejarza polskiego pod okupacją, naświetlenie panujących stosunków w służbie, wszystkie te rzeczy są niezbędne, jako przekrój rzeczywistości polskiej w dobie obecnie przeżywanych konfliktów. Wystarczy suche podanie faktów, bez ujawniania nazwisk. Tą samą drogą, jaką otrzymujecie „Zwrotnicę”, nadsyłajcie materiał.

Złożyli na oddziały Wojsk. kolejowe: Góral—150 zł, Pinxus—200 zł,
Góral—60 klg mąki żytniej pyłkowej.



PORADNIK TECHNICZNY № 2

Klucze do wykręcania wkrętów

Szyny są przymocowane do podkładów za pomocą wkrętów lub haków (szyniaków). Najczęściej szyny są mocowane trzema wkrętami lub trzema hakami do każdego podkładu, z czego 2 trzymają szynę do wewnętrznej strony toru. W celu odprucia szyny od podkładu, należy wykręcić wkręty lub wyciągnąć szyniaki.

Do wykręcenia wkręta potrzebny jest specjalny klucz. Klucz typowy kolejowy trudno jest dostać w handlu, w czasie transportu brak dla niego alibi, a co najważniejsze nie odpowiada warunkom pracy w pozycji leżącej. Czas wykręcania jednego wkręta, zależnie od rodzaju użytego klucza, może się wahać od 30 sekund do 5 minut. Specjalny klucz, tak zwany błyskawiczny, o którym już była mowa, pozwala na zredukowanie tego czasu do minimum.

Służba drogowa przy wkręcaniu i wykręcaniu wkrętów posługuje się specjalnym kluczem sztorcowym. Klucz ten posiada duże wymiary przestrzenne (650 x 500 mm) i znaczny ciężar (4 kg). Kluczem tym można pracować tylko w pozycji stojącej, względnie klęczącej i to stanowi jego największą wadę (duża sylwetka, szczególnie widoczna na tle nieba). Klucz ten można zdobyć w terenie, ponieważ jest na wyposażeniu każdego torowego i obchodowego.

Do wykręcania wkrętów może być użyty klucz płaski o rozwarości szcęk, jak dla śrub łączowych (36 x 41 mm), z tym jednak zastrzeżeniem, że do klucza tego zostanie przewidziany specjalny reduktor. Reduktor zakłada się na główkę wkręta, co pozwala na wykręcenie wkręta z pozycji leżącej przy pomocy klucza płaskiego, przewidzianego do śrub łączowych. Podobnie użyć możemy tego reduktora w celu wykręcenia wkręta kluczem błyskawicznym, przewidzianym dla śrub łączowych.

W terenie, przy pomocy kowala, można sobie wykonać klucz do wykręcania wkrętów z dwóch prętów stalowych o średnicy 45 i 18 mm, albo z rury 3/4 i pręta stalowego o średnicy 13 mm. Szczęki klucza muszą być utwardzone. Klucz ten pozwala na pracę w pozycji leżącej, siedzącej i klęczącej, posiada niewielki ciężar (0,8 do 1,5 kg) i jest wygodny do ukrycia w czasie przenoszenia.

Bardzo łatwo w terenie, przy pomocy kowala, wykonać sobie do wykręcania wkrętów klucz fajkowy. Klucz ten może kowal wykonać z dowolnego kawałka stali, przy czym pamiętać należy, aby szcękli zostały utwardzone.

Do wykręcania wkrętów szczególnie dobrze nadaje się klucz błyskawiczny, którego konstrukcję i zalety już omówiliśmy w poprzednim numerze „Poradnika”. Do czynności tej można użyć tego samego klucza błyskawicznego, o ile wyposażymy go dodatkowo w odpowiedni reduktor. Klucz ten winien być wyposażony w przedłużkę z rury, która może być konieczna przy wykręcaniu wkrętów ze świeżych, dębowych podkładów.

Narzędzia do wyciągania haków

Służba drogowa w wielu wypadkach przy budowie toru, posługuje się drągiem torowym. Draga tego można użyć również i do odpruwania szyn od podkładów w wypadku zleżącego toru. 4 ludzi z 2 drągami ustawia się skośnie do toru (po 2 ch z jednym drągiem z każdej strony szyny), podkładają okute końce drągów pod stopkę szyny tuż przy podkładzie (przy czym podkład służy jako oparcie dla drągów) i naciskając silnie cieńszy koniec do ziemi, odrywają szynę od podkładu. Praca jest wprawdzie szybka, ale hałaśliwa. Sylwetki pracujących w pozycji stojącej widoczne nawet nocą z dużej odległości, szczególnie na tle nieba.

Przy rozbiórce toru, oraz przybudowie w celu wyciągnięcia haka żle zabitego, służba drogowa posługuje się drągiem łapczastym. Drag ten długości 1700 mm i wagi 15 kg, posiada końce w różny sposób zaostrzone. Jeden koniec, rozplaszczony, wygięty i rozwidlony służy do wyciągania haków, zaopatrzonych w dwoje uszu, drugi tylko rozplaszczony i wygięty może być użyty do wyciągania haków, zaopatrzonych w piętke. W celu wyciągnięcia haka, zaopatrzonego w uszy, robotnik staje z boku szyny i trzymając drag w obu rękach, ruchem poziomym, prostopadłym do toru, wbija rozwidlony koniec draga pod uszy haka, a następnie naciskając drugi koniec draga ku ziemi, wyrwa hak z podkładu. Przy wyciąganiu haka, zaopatrzonego w piętke, draga nie podbijamy pod łeb haka, tylko przykładami zaostreny w łopatkę koniec pod piętke haka. Jak widzimy, praca drągiem łapczastym jest głośna, szczególnie przy wyciąganiu haków, zaopatrzonych w uszy. Sam drag ciężki i nieporęczny do przenoszenia, sylwetka pracującego w pozycji stojącej nawet nocą bardzo widoczna, szczególnie na tle nieba.

Zależnie od możliwości, można sobie w terenie wykonać inne jeszcze narzędzia, pożądane uniwersalne, które mogą zastąpić wyżej opisane.

Do rozszerzania toru najlepiej się nadaje zwykły dźwig korbowy, powszechnie stosowany w budownictwie i warsztatach samochodowych, przyczem należy skrócić odległość między szynami przy pomocy odpowiednich beleczek drewnianych i klinów.

Omówiwszy pokrótce budowę toru oraz narzędzia i przyrządy, służące tak do budowy, jak i uszkodzenia torów, podamy następnie szereg przykładów pracy w terenie.

Rozkręcanie szyn

Na prostej:

W wypadku linii dwutorowej, należy rozkręcić szynę toku lewego na torze, po którym idą transporty główne.

Kolejność czynności:

- 1) wykręcić wszystkie wkręty, względnie wyciągnąć szyniaki na całej długości szyny,
- 2) w miarę wykręcania wkrętów lub wyciągania szyniaków, zakładać wkręty ślepe, względnie haki ślepe na podkładki w miejscach wykręconych,

3) rozkręcić całkowicie oba styki na końcach odprutej szyny i wyjąć śruby złączowe,

4) założyć śruby złączowe ślepe na miejsce wyjętych,

5) pozbierać wszystkie wymontowane z toru elementy nawierzchni i ukryć w terenie.

Oprócz narzędzi potrzeba śrub ślepych 12 szt., wkrętów ślepych 70 szt., względnie haków ślepych 70 szt.

Wykolejenie pewne, czas zatarasowania około 24 godzin. Wady—zmundne i długotrwałe wykonanie, zalety—pewne wykolejenie, przy starannym wykonaniu uszkodzenie niewidoczne dla prowadzącego pociąg i dla obchodowego.

Na łuku:

W wypadku linii jednotorowej, jako miejsce rozkręcenia szyny należy wybrać styk na toku zewnętrznym na początku łuku.

W wypadku linii dwutorowej atakować w końcu łuku tok zewnętrzny toru wewnętrznego.

Kolejność czynności:

1) rozkręcić całkowicie styk i wyjąć śruby złączowe,

2) założyć w miejsce wyjętych śruby złączowe ślepe,

3) wykręcić wszystkie wkręty (względnie wyjąć wszystkie haki) na długości minimum 5 podkładów, przy szynie, poprzedzającej rozkręcony styk, licząc podkłady od tego styku pod kierunek spodziewanego pociągu,

4) zabić kołek drewniany 15 x 100 mm w otwór po wkręcie lub haku w podkładzie złączowym po zewnętrznej stronie szyny,

5) w miarę wykręcania wkrętów lub wyciągania haków, zakładać na podkładki wkręty ślepe, względnie haki ślepe,

6) pozbierać i ukryć w terenie wszystkie wymontowane z toru elementy nawierzchni.

Oprócz narzędzi, potrzeba śrub ślepych 6 szt., wkrętów, względnie haków ślepych 15 szt., kołków drewnianych 15 x 100 mm 2 szt.

Wykolejenie pewne, czas zatarasowania około 36 godzin. Wad nie ma, zalety—pewne wykolejenie przy starannym wykonaniu, uszkodzenie niewidoczne dla prowadzącego pociąg i obchodowego.

Wyginanie szyn

Na prostej, bez przyrządu:

Szynę należy wygiąć do wewnątrz toru pod kierunek spodziewanego pociągu. W wypadku linii dwutorowej, wygiąć szynę toku lewego na torze, po którym idą transporty główne.

Kolejność czynności:

1) rozkręcić jeden styk, wyjąć śruby złączowe, zdjąć łubki,

2) odpruć szynę na długość 7 podkładów, licząc od rozluźnionego styku, zgodnie z kierunkiem jazdy spodziewanego pociągu. Przy typie polskim i bawarskim należy na długość 7 podkładów wykręcić wszystkie wkręty z obu stron szyny, przy typie pruskim wystarczy wykręcić tylko wkręty od strony wewnętrznej, podobnie przy typie rosyjskim wystarczy wyjąć haki tylko od strony wewnętrznej,

3) wygiąć szynę drągiem ręcznym do wewnątrz toru na głębokość około 100 mm i zabić klin drewniany między szyki szyn w przesuniętym styku,

4) pozierać i ukryć w terenie wszystkie wymontowane z toru elementy nawierzchni.

Wykolejenie pewne, czas zatarasowania około 24 godzin. Wady—dość żmudna i długotrwała praca. Uszkodzenie widoczne dla obchodowego, a w dzień może być przedwcześnie spostrzeżone i przez prowadzącego pociąg. Zalety — pewne wykolejenie.

W celu zmniejszenia prawdopodobieństwa przedwczesnego stwierdzenia uszkodzenia toru przez obchodowego, należy czynność 1 i 2 maskować od razu śrubami i wkrętami siepymi, a czynność 3 wykonać tuż przed nadejściem pociągu.

W celu uniemożliwienia przedwczesnego spostrzeżenia uszkodzenia nawierzchni w dzień przez prowadzącego pociąg, należy przywiązać linkę stalową lub drut do końca rozkręconej szyny i odgiąć szynę zza założony z odpowiedniej odległości, tuż przed kołami nadchodzącego pociągu. W ten sposób można wykoleić pociąg, na który się specjalnie poluje. Istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo wykolejenia pociągu, przebiegającego po częściowo rozkręconej, lecz nieugiętej szynie.

Przesunięcie jarzma

Przesunięcie jarzma przy pomocy dźwiga lub przyrządu rozpierającego, jest praktycznie możliwe do stosowania na liniach dwu i więcej torowych. Należy przesunąć jarzmo w torze, po którym idą transporty główne. Przesunięcia należy dokonać pod kierunek spodziewanego pociągu. Uszkodzenie to można stosować z powodzeniem zarówno na odcinkach prostych, jak i na łukach.

Kolejność czynności:

1) rozkręcić w torze atakowanym dwa styki, leżące na *vis a vis* siebie, wyjąć śruby złączowe, zdjąć łubki,

2) założyć dźwig korbowy o nośności minimum 3 tonn między odpowiedni podkład złączowy rozkręconych styków, a podkład lub szynę sąsiedniego toru i rozkręcić dźwig tak, aby jarzmo o stykach rozkręconych posunęło się na zewnątrz na minimum 100 mm.,

3) zabić dwie pary klinów drewnianych między szyki szyn w obu przesuniętych stykach,

4) skrócić i zdjąć dźwig,

5) pozierać i ukryć w terenie wszystkie wymontowane z toru elementy nawierzchni.

Wykolejenie pewne, czas zatarasowania około 24 godzin. Wady można stosować tylko przy stykach wiszących, uszkodzenie zaś widoczne jest dla obchodowego, a w dzień może być przedwcześnie spostrzeżone przez prowadzącego pociąg. Zalety—pewne wykolejenie i bardzo proste wykonanie w krótkim czasie.